

**Maks**

## **„Katarzyna Węglewska”**



\*\*\*

**Kasia, Katarzyna, Екатерина Горбачева (Gorbaczewa)**, dla mnie "prababcia" Kasia, ale tak naprawdę była naszą sąsiadką, a moja mama zawsze mówi o niej "moja babcia Kasia".

To właśnie ona jest bohaterką mojej krótkiej historii zakończonej na szczęście happy endem, która wydarzyła się naprawdę i którą chciałbym się z Wami podzielić. Przekazała mi ją moja mama.

Bardzo chciałbym przeprowadzić dziś z nią wywiad, ale niestety nie mam już wśród nas głównej bohaterki tej historii. Chcę jednak, abyście ją poznali, bo była świadkiem prawdziwej historii, przeżyła tak wiele dobrego i złego w swoim życiu, a ja chcę, aby część jej żyła nadal we wspomnieniach innych - bo jak to mówią "człowiek żyje tak długo, jak długo trwa pamięć o nim"...

Historia ta rozegrała się na przełomie lat 1939-1945 w okresie II wojny światowej.

Mając zaledwie 17 lat Katarzyna prowadziła życie szczęśliwej, zwariowanej nastolatki, daleko od Polski (pochodziła z ZSRR), z rodzicami, rodzeństwem, przyjaciółmi. Planowała skończyć szkołę, snuła plany z rówieśnikami o przyszłości, bawiła się, psociła jak każdy w tym wieku...

...Tak się jednak nie stało...Niestety okrutna wojna pokrzyżowała plany młodej, pięknej kobiecie, jak i wielu innym ludziom w tamtym czasie...

Wywieziona z kraju z rodziną transportem kolejowym, trafiła do niemieckiego jenieckiego obozu pracy w Meklemburgii, w miejscowości Gotthun.

To był dla niej koszmar. Wszystkie plany, marzenia o szczęśliwym życiu nagle legły w gruzach, pękły jak bańka mydlana w jednej chwili, a do tego codzienna groźba utraty życia... Codziennością stały się strach o jutro, śmierć u boku, głód, podział rodziny na kawałki. Na szczęście w obozie, z racji tego że była kobietą, mieszkała z mamą i siostrą. Mieszkając w uwłaczających egzystencji ludzkiej warunkach próbowała jakoś żyć, cieszyć się tym młodym życiem... Był to obóz pracy, więc wszyscy więźniowie musieli ciężko pracować aby przeżyć, kobiety np. w polu. Racje posiłków nie wystarczały po męczącej pracy, często była głodna.... Opowiadała jak jadła np. surowe obierki od ziemniaków, odpady surowych warzyw, pognite kawałki owoców, które przemycała ukradkiem jak i inni więźniowie z pola...

Właśnie w tym obozie poznała młodego Polaka - Mieczysława Węglewskiego, o 3 lata starszego od niej, który - jak ona - został przywieziony z Polski transportem kolejowym do tutejszego obozu. Między obojgiem nastolatków zrodziła się miłość.

Oczywiście nie podobało się to bardzo mamie Katarzyny, on był już pełnoletni, starszy od niej, a do tego był Polakiem...

Wyobraźcie sobie, że miłość ta przetrwała burzliwe czasy wojenne i...

Ale po kolei...bo nadal trwała wojna... nadal wisiała nad nimi groźba utraty życia... codzienność była okrutna i nieprzewidywalna...

Wszyscy mieszkańcy obozu ciężko pracowali, aby przetrwać. Niestety nie wszystkim się to udało, ale oni przeżyli a owocem ich zakazanej, można powiedzieć, aczkolwiek pięknej miłości, jest syn Jerzy. Długo Katarzyna nie wiedziała, że jest w ciąży. Mdłości np. tłumaczyła sobie złym odżywianiem i głodem. Skąd mogła wiedzieć, wojna spowodowała, że jeszcze wiele rzeczy uczyła się długo po niej... Kiedy w końcu ciąża była widoczna, mimo niezadowolenia matki, musiała ją też jakoś ukrywać i chodzić do pracy, żeby przeżyć. W końcu przyszedł czas rozwiązania. Na szczęście była młoda i silna i poradziła sobie. Dziecko przyszło na świat zdrowe i silne, było

ukrywane, kiedy wszyscy chodzili do pracy, przez tyle godzin było samo. Jak wracała Jurek cały zapłakany leżał przemoczony, osikany i cały brudny od kału. Płakała i tuliła go mocno wówczas, dawał jej mimo wszystko siłę, aby przetrwać. Niemka, która sprawowała kontrolę nad kobietami w obozie załatwiła jej wózek, jakieś ubranka i jedzenie dla dziecka. Współwięźniarki jej pomagały, a ta pomoc była bezcenna i oczywiście Mieczysław był blisko z racji tylko tego, że był w męskiej części obozu, nie widywali się tak często, jakby tego chcieli, ale on troszczył się o nich i ukradkiem przemycił jedzenie.

Rok 1945, wojna dobiegła końca, wszystkim kazano udać się do wagonów pociągów... Mogli wrócić w końcu do domu, jakkolwiek by nie był zniszczony, ale do ojczyzny...

W końcu pociąg stanął na rozdrożu granic. To co się wtedy wydarzyło.... Nie jesteście sobie w stanie tego wyobrazić, a co dopiero przeżyć. Mietek wyskoczył z pociągu z Jurkiem na ręku mówiąc jej, że musi sama wybierać.... Albo jedzie z nim i synem do Polski albo z matką i rodziną do swojego kraju. Cały świat stanął jej przed oczami w jednej chwili. Bardzo kochała matkę, która kazała jej jechać z nią i rodzeństwem, a jego zostawić z bękartem, jak to często mawiała, ale myśl o tym, że nie zobaczy już nigdy syna, a do tego kochała jego ojca - chociaż strasznie się bała, bo kochała też matkę i rodzinę, wysiadła w końcu z pociągu. Oczywiście płakała całą drogę tuląc swojego Jureczka, u boku mężczyzny, który jak się okazało później naprawdę bardzo ją kochał i nigdy jej nie zostawił.

Ale jak miała się nie bać... bała się, co ją czeka w obcym kraju, nie znała przecież języka, inna mentalność, zwyczaje, inna wiara, a jak chłopak z którym ma syna ją zostawi...? To byłoby straszne... Jak odnajdzie wówczas rodzinę...?

W końcu dojechali do Góry. Tu zaczęli swoje wspólne życie, pracę, zmagania z powojenną rzeczywistością. Tutaj przyszła na świat jeszcze trójka ich dzieci: Janusz, Henryk i upragniona, długo wyczekiwana przez Mietka, córka Krystyna, ale to już inna historia...

Ciężko jej było zaklimatyzować się w kraju, w którym nikogo nie znała, gdzie barierą była nieznajomość języka polskiego. Bardzo tęskniła też za rodziną. Zastanawiała się, czy nadal żyją.

W końcu po długim czasie, przy pomocy organizacji Czerwony Krzyż, która pomagała po wojnie w odnalezieniu się rodzinom, odnalazła ich. Kiedy było jej w końcu dane spotkać się z matką, można powiedzieć, że wylało się morze łez. Matczyna surowa miłość z czasów wojennych gdzieś zniknęła (w końcu matka zawsze tak naprawdę bała się czy ułoży sobie życie z obcokrajowcem), a zrozumiała to, jak została sama matką i dorosła do macierzyństwa. Rozmów nie było końca. Oczywiście dzieci jej i wnuki po dziś dzień utrzymują kontakt z rodziną Z

opowiadań córki Katarzyny podczas pobytu na Wschodzie widać było zawsze różnice kulturowe, inne nawyki żywieniowe i zabawne historie z tym związane.

Z wiary prawosławnej przeszła także na katolicyzm, wyszła za mąż za swojego ukochanego Mietka, ochrzciła dzieci. Bardzo dobrze i zrozumiale mówiła po polsku, mówi moja mama, oczywiście z uroczym akcentem, z gramatyką polską jednak była na bakier jak mawiała.

Długo starała się o obywatelstwo polskie, aż w końcu w dniu 31 marca 1989 roku otrzymała je oficjalnie. Z opowiadań jej córki, kiedy pracowała w Zakładzie produkcji odzieży - Modzie Dolnośląskiej otrzymała telefon, że ma stawić na wezwanie do Urzędu Gminy, więc zarzuciła płaszcz, wsiadła na rower i pojechała, a tam komisja, kwiaty i gratulacje.

W przypadku mojej bohaterki wojna połączyła losy dwojga młodych ludzi różnych narodowości, których połączyło płomienne uczucie. Uczucie, które przetrwało, aż śmierć ich rozłączyła. Mieczysław zmarł 30.01.1987 roku, natomiast Katarzyna 02.03.2012 roku.

Doczekali się czwórki wspaniałych dzieci, kilkoro wnucząt i prawnucząt. Oboje spoczęli na Cmentarzu Komunalnym w Górze. Miałem zaledwie kilka lat, więc pamiętam bohaterkę mojego opowiadania raczej z opowiadań mamy, ale bardzo chętnie u niej ponoć przebywałem opowiadała mi. Odwiedzam ją w miejscu doczesnego spoczynku. Odpoczywaj w pokoju i czuwaj nad swoją rodziną tam z nieba "prababciu" Kasiu...



**"Człowiek żyje tak długo jak długo trwa pamięć o nim..."**

**Krótką bibliografię udostępnioną dzięki życzliwości rodziny**



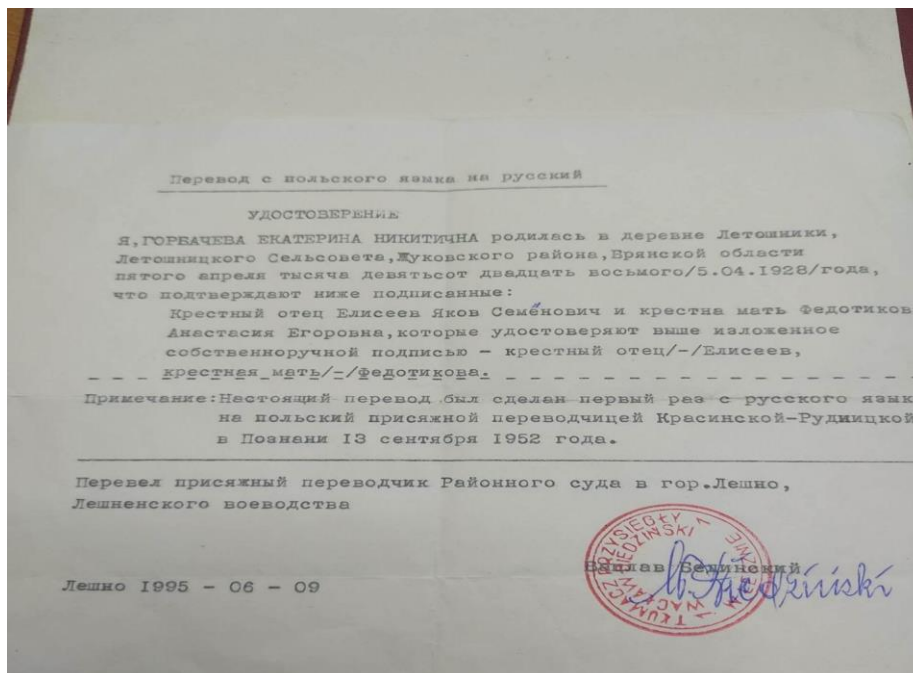
Zdj. Katarzyna i Mieczysław



Zdj. Katarzyna z bratem i siostrą



**Zdj. Katarzyna**



**Zdj. Tłumaczenie na język ojczysty dokumentu Katarzyny przez tłumacza przysięgłego**



**Zdj. Dokument przedstawiający przyznanie obywatelstwa polskiego Katarzynie**